

# WITOLD PILECKI – OCHOTNIK DO PIEKŁA

**Dzięki zaangażowaniu i ogromnemu poświęceniu Witolda Pileckiego, „ochotnika do piekła”, konspiracja wojskowa w Auschwitz stała się faktem. Jednak przez długie lata nie wolno było o niej mówić, a jeśli już, to efekty jej działalności przypisywano osobom, które ukradły legendę bohaterskiego rotmistrza. Na nazwisko Pilecki długo obowiązywał zapis cenzury.**

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 r. w Ołońcu na północy Rosji. Był przedstawicielem pokolenia, które wychowane na ciągle żywych tradycjach powstań narodowych, zostało ukształtowane przez zawołanie BÓG – HONOR – OJCZYZNA. Dzieciństwo i wczesną młodość Pilecki spędził w domu rodzinnym w Ołońcu, a następnie w Wilnie, gdzie rozpoczął naukę w szkole handlowej i po raz pierwszy zetknął się z konspiracyjnym skautyngiem. Niemal całą I wojnę światową mieszkał w majątku babki w Hawryłkowie na Mohylewsczyźnie i kontynuował naukę w szkole w miejscowości Orzeł. Tam też założył pierwszy zastęp harcerski.

Do zajętego przez Niemców Wilna powrócił jesienią 1918 r. Rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Lelewela. Wstąpił do działającej w konspiracji Polskiej Organizacji Wojskowej. Wraz z grupą harcerzy zaciągnął się 20 grudnia do organizowanych przez gen. Władysława Wejtko oddziałów Samoobrony Ziemi Wileńskiej, które przejęły władzę w mieście. Uczestniczył w walkach z dywersantami komunistycznymi, a następnie w obronie Wilna przed nacierającą armią bolszewicką. Po wyparciu przez bolszewików oddziałów Samoobrony z Wilna, nie zaprzestał walki, przyłączając się do dowodzonego przez braci Władysława i Jerzego Dąmbrowskich oddziału kawalerii Samoobrony Wileńskiej. Z tym oddziałem, od marca 1919 r. zatwierdzonym w Wojsku Polskim jako samodzielny Dywizjon Jazdy Wileńskiej, a od czerwca 1919 r. przeorganizowanym w 13. pułk ułanów, zdobywał m.in. Brześć, Lidę, Baranowicze i Mińsk Litewski. Walczył do jesieni 1919 r., kiedy to został zdemobilizowany w celu kontynuowania nauki.

Wobec ponownie nadciągającego od wschodu zagrożenia bolszewickiego, już w lipcu 1920 r. ochotniczo wstąpił do wojska. Tym razem do 201. pułku piechoty, z którym bronił m.in. Grodna. Pod naporem wojsk bolszewickich, razem z oddziałem dotarł do Warszawy, gdzie spotkał swego wcześniejszego dowódcę rtm. Jerzego Dąmbrowskiego. Ten legendarny „zagończyk”, wspólnie z bratem Władysławem, formował wówczas 211. ochotniczy pułk ułanów nadniemeńskich, do którego Witold dołączył 12 sierpnia 1920 r. Jako ułan 3. plutonu 2. szwadronu walczył m.in. pod: Płockiem, Mławą, Chorzelami, Druskiennikami, Stołpami, Kojdanowem. W październiku 1920 r., wraz z pułkiem uczestniczył w wyprawie wileńskiej gen. Lucjana Żeligowskiego. Po zakończeniu kampanii wileńskiej, 1 stycznia 1921 r., starszy ułan Witold Pilecki został zwolniony do cywila znów w celu kontynuowania nauki.

W lutym 1921 r. Pilecki wstąpił do Związku Bezpieczeństwa Kraju, gdzie przeszedł kurs podoficerski. W maju 1921 r. zdał maturę. Rozpoczął studia na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie, jako słuchacz Wydziału Sztuk Pięknych. Trudne warunki materialne

zmusiły go jednak do przerwania nauki i rozpoczęcia pracy zarobkowej. We wrześniu 1926 r. przejął od rodziców zarządzanie majątkiem Skurcze, który stał się z czasem jednym z najlepiej zarządzanych majątków w powiecie lidzkim.

W 1926 r. otrzymał promocję na stopień podporucznika rezerwy ze starszeństwem od 1923 r. Niemal corocznie uczestniczył w ćwiczeniach rezerwy stacjonującego w Baranowiczach 26. pułku Ułanów Wielkopolskich, a od 1931 r. w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu. Związek małżeński zawarł 7 kwietnia 1931 r. z Marią Ostrowską, z którą miał dwoje dzieci: Andrzeja i Zofię. Za swoje zaangażowanie w sprawy publiczne w 1937 r. otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

Kampanię 1939 r. rozpoczął 4 września nieopodal Piotrkowa Trybunalskiego. Walczył następnie pod Tomaszowem Mazowieckim i Włodawą. Mimo rozbicia przez Niemców (22 września 1939 r.) 41. Dywizji Piechoty, Pilecki nie złożył broni. Wraz ze swoimi ułanami prowadził walkę partyzancką aż do 17 października 1939 r. Podjął wówczas decyzję o rozwiązaniu oddziału, zakonspirowaniu broni i przedostaniu się do Warszawy, gdzie planował kontynuować walkę.

W Warszawie nawiązał kontakt z mjr. Janem Włodarkiewiczem, z którym podjął tworzenie wojskowej organizacji konspiracyjnej – Tajnej Armii Polskiej. Komendantem utworzonej 9 listopada 1939 r. TAP został mjr Jan Włodarkiewicz „Drawicz”, zaś ppor. Witold Pilecki został szefem sztabu i inspektorem pionu organizacyjnego.

Aresztowania wśród żołnierzy TAP, osadzanie coraz większej liczby osób w założonym przez hitlerowców niemieckim obozie koncentracyjnym w Auschwitz i rozszerzająca się zła opinia tego miejsca, w połowie 1940 r. skłoniły dowództwo TAP do podjęcia decyzji o przeprowadzeniu działań wywiadowczych na terenie obozu. Za wiedzą Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej, gen. Stefana Roweckiego „Grota”, do wypełnienia tej misji ochotniczo zgłosił się ppor. Witold Pilecki i 19 września 1940 r., podczas łapanki na warszawskim Żoliborzu, pozwolił się aresztować jako Tomasz Serafiński. Do KL Auschwitz dotarł wraz z 1705 osobami w nocy z 21 na 22 września 1940 r. Otrzymał numer obozowy 4859.

Już pierwsze chwile po wyładowaniu z wagonów przekonały go, że trafił do „piekła na ziemi”<sup>1</sup>. Witold Pilecki informacje o swoim pobycie w Auschwitz zawarł w *Raporcie W*, spisany jesienią 1943 r. w Warszawie. Dokument ten odnalazł w 1991 r. dr Adam Cyra, pracownik Muzeum w Oświęcimiu, wśród różnych notatek i maszynopisów zwróconych rodzinie rotmistrza przez Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Adam Cyra – niestrudzony biograf Witolda Pileckiego – wśród zwróconych zapisków odnalazł również „klucz” do raportu, którego użył rotmistrz podczas pisania dokumentu. Pozwoliło to na odszyfrowanie wstrząsającej historii „piekła na ziemi”, jakim był obóz Auschwitz, w tym także historii polskiej konspiracji wojskowej na terenie obozu.



<sup>1</sup> J. Pawłowicz, *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948*, Warszawa 2008, s. 22–23

**„Miejsce pobytu wymienionych w raporcie Pracowników Organizacji Wojskowej w Oświęcimiu (stan w chwili opuszczenia przeze mnie obozu).**

**Zamordowani podczas badania:** plut. Bolesław Kupiec (nr obozowy 792).

**Rozstrzelani:** Eugeniusz Obojski (nr 194), płk Aleksander Stawarz (nr 11513), ppłk Karol Kumuniecki (nr 8361), por. Tadeusz Biliński (nr 830), por. Włodzimierz Makaliński (TAP, nr 12710), ppor. rez. Stanisław Gutkiewicz (nr 11003), Stanisław Stawiszyński (TAP, nr 13689), ppor. rez. Tadeusz Lech (nr 9235), płk Jan Karcz (nr 23569), pdch. rez. Zbigniew Ruszczyński (nr 1360), por. S. Dobrowolski (nr ...), Leon Kukiełka (nr 16465), Stanisław Dubois (nr 3904), mjr Edward Gött-Getyński (nr 29693), por. rez. Eugeniusz Zatorski (TAP, nr 31387), rtm. Włodzimierz Koliński (nr 68844), kpt. Tadeusz Dziedzic (nr 16246), kpt. dr Henryk Szuchnicki (nr 19456), pdch. rez. Aleksander Jasierski (nr 2450), kpr. ...nicki, TAP, nr ... [nazwisko w „kluczu” częściowo nieczytelne – A.C.], kpt. Tadeusz Chróścicki – ojciec (TAP, nr 13484), Tadeusz Lucjan Chróścicki – syn (TAP, nr 16655), Antoni Suchecki (nr 595), ppor. rez. Stanisław Wierzbicki (TAP, nr 3558), Stefan Niebudek (nr 18531), Stanisław Arct (nr 12654), Roman Radoliński (nr 13471), st. ułan Stefan Stępień (nr 12970), plut. Edward Berlin (nr 19490).

**Wykończeni zastrzykami:** marynarz Lolek Kupiec (Karol Kupiec, nr 794), Zygmunt Masewicz (nr 1394), Alfred Stössel (nr 435).

**Zmarli (zabici na placu lub z powodów warunków i chorób panujących w obozie):** rtm. rez. Jerzy de Virion (w obozie Jan Hlebowicz, TAP, nr 3507), Roman Zagner (nr ...), kpt. Michał Romanowicz (nr ...), kpt. Eugeniusz Triebing (nr 6995), Eugeniusz Dulin (nr 31007), Teofil Banasiuk (nr 1698), Jan Hrabenda (nr 3665), Jan Mielcarek (nr 3569), pdch. rez. Remigiusz Niewiarowski (TAP, nr 13957), mjr Wacław Chmielewski (TAP, nr 37995), Tadeusz Dobrowolski (TAP, nr ...), Jerzy Wierusz-Kowalski, ojciec (TAP, nr 31356), plut. Stanisław Kotarski (nr ...), plut. Józef Chramiec (nr 101), Stefan Gaik (nr ...), st. sierż. Zygmunt Jaworski (TAP, nr 18435), prof. Roman Rybarski (nr 18599), Kazimierz Rogalewicz (nr 3473), Leśniewicz Bolesław (nr 21991) lub Stanisław (nr 14449), Czesław Sikora (nr 76159), Stanisław Polkowski (nr 6398), Teofil Staniszkis (nr 18624), pdch. rez. Jan Wysocki (TAP, nr 13436), Alojzy Fusek (nr ...), Józef Gałka (nr 10611), rtm. Tadeusz Czechowski (nr 18369), Witold Myszkowski (nr 2606), Andrzej Marduła (nr 18855).

**Zwolnieni przez władze lagru:** Aleksander Wielopolski (nr ...), kpr. Czesław Wąsowski (nr 5298), ppor. rez. Tadeusz Burski (nr ...), pdch. Krzysztof Hoffman (nr 2738), dr Marian Dipont (nr 2186).

**Zwolnieni przez władze – pojechali z meldunkiem do Organizacji:** płk Władysław Sarmacki (TAP, nr 2795), kpt. Ferdynand Trojnicki (nr 5145), sierż. Antoni Woźniak (nr 5512), por. rez. Karol Świętorzecki (nr 5360), Aleksander Paliński (nr 8253).

**Wywieziony jako chory do Dachau (zorganizowane):** Jan Dangel (TAP, nr 13486).

**Wywiezieni transportami do innych lagrów:** ppor. rez. Mikołaj Kornowicz (nr ...), Tadeusz Słowiaczek (nr 1069), plut. Władysław Kupiec (nr 793), płk Tadeusz Reklewski (nr 6471), ppor. Konstanty Piekarski (nr 4618), płk Jerzy Zalewski (nr 21514), pdch. rez. Zbigniew Różak (nr 6609), pdch. rez. Zygmunt Wanicki (nr 2199), Wiktor Śniegucki (nr 6274), Tadeusz Pietrzykowski »Teddy« (nr 77), kpt. Julian »Trzęsimiech« (nr ...), Stanisław Ozimek (TAP, nr ...), Henryk Kowalczyk (nr 64276), Leszek Cenzartowicz (nr 870), ppor. rez. Jerzy Wiśniewski (nr 31361), ppor. rez. Lech (nr ...), ks. Zygmunt

Ruszczak (nr 9842), Waclaw Kafarowski (nr 12079), Czesław Darkowski (TAP, nr 8121), Lolek Słowiacek (nr 1054), wachm. Jan Miksa (nr ...), Edward Nowak (nr 447), ppor. rez. Władysław Rapa (nr 30901), Aleksander Bugajski (nr 74503), Kazimierz Radwański (nr 16788), dr Zygmunt Zakrzewski (TAP, nr 39249), Tadeusz Kowalski (nr ...), Józef Putek (nr 267), Michał Szarzyński (nr 82795), Olek sztubowy na 6 bloku (nr ...), Wawrzyński (TAP, nr...).

**Rozmyślnie umieścili się w transporcie celem dokonania ucieczki w drodze:** płk Kazimierz Rawicz (w obozie Jan Hilknier nr 9319), pdch. Witold Szymkowiak (nr 938) przez którego przesyłam meldunek.

**Zastrzeleni podczas dokonywania ucieczki:** plut. Stanisław Meringe (TAP, nr 12691), por. rez. Jerzy Poraziński (TAP, nr ...).

**Wyszli z obozu za pomocą ucieczki zorganizowanej z meldunkiem do Organizacji:** Wincenty Gawron (nr 11237), Stefan Bielecki (TAP, nr 12692), pdch. Mieczysław Januszewski (nr 711), Stanisław Jaster (nr 6438), ppor. rez. Jan Redze (w obozie Jan Retko, nr 5430), Edward Ciesielski (nr 12969) oraz moja osoba Witold Pilecki (TAP, nr 4859).

**Trwali jeszcze w obozie:** kpt. dr Władysław Dering (TAP, nr 1723), pdch. rez. Antoni Rosa (nr 923), pdch. Michał Ziółkowski (nr 1055), plut. Tadeusz Szydlik (nr 2198), płk Teofil Dziama (nr 13578), ppor. rez. Jan Olszowski (nr 6157), ppor. rez. Jan Pilecki (nr 808), Henryk Bartosiewicz (nr 9406), kpt. Stanisław Kazuba (nr 1630), ppor. rez. Bernard Świerczyzna (nr 1393), pdch. rez. Mieczysław Wagner (nr 5831), mjr Zygmunt Bończa-Bohdanowski (TAP, nr 30959), pdch. rez. Zygmunt Bujanowski (nr ...), Zygmunt Kotecki (nr ...), Jan Zięmba (nr 66), Zygmunt Sobolewski (nr 88), Antoni Trzaskowski (nr 13321), płk Juliusz Gilewicz (nr 31033), kpt. Tadeusz Lisowski (nr 329), Motyka (nr ...), Alfred Włodarczyk (nr 1349), Witold Kosztowny (nr 672), dr Rudolf Diem (nr 10022), por. rez. Marian Moniczewski (nr 18859), ppor. rez. Leon Murzyn (nr 820), ppor. Witold Wierusz (nr 9479), ppor. rez. Edmund Zabawki (nr 19547), Jan Machnowski (nr 724), pdch. rez. Zbigniew Goszczyński (nr 1728), Zdzisław Uliasz (nr 12988), »Alojz« z *bekleidungskammer* (nr ...), Andrzej Gąsienica (nr 5654), Roman Frankiewicz (nr 9430), Tadeusz Jakubowski (nr 2541), wachm. Stefan Gąsiorowski (nr 9201), Waclaw Weszke (nr 9530), Stanisław Kozuch (nr 325), st. sierż. Szczepan Rzczkowski (TAP, nr 13600), Jerzy Wierusz-Kowalski (TAP, nr 31357, syn), plut. Antoni Koszczyński (nr 4075), kpt. Michał Więcki (nr 1036), por. »Włodek Owczarż« (nr ...), sierż. Władysław Kielczyk (nr 4266), maryn. Aleksander Kasper (nr 3894), kpt. Janusz Goślinowski (nr 8252), Konstancy Jagiełło (nr 4507), kpt. Stanisław Machowski (nr 78056), »Czesiek« (prawdopodobnie Czesław Sowul, nr 167), »Tadek« (nr ...), Tadeusz Stulgiński (TAP, nr 31315), Henryk Szklarz (nr 1132), Edward Sikorski (nr 25419), Józef Grall (nr 25249), dr Władysław Tondos (nr 18871), Jan Mosdorf (nr 8230), Marian Toliński (nr 49), Władysław Fajkier (nr 5647), Stanisław Głowa (nr 20017), pdch. rez. Tadek, sekretarz bloku 22a (nr ...), Mały Zygmunt z laboratorium (nr ...), Ignacy Wołkowicz (nr 7143), Ryszard Wiśniewski (nr 9580), Zdzisław Ryndak (nr 10746), Andrzej Rabin (nr 1410), pdch. Leon Mackiewicz (nr 3618), płk. Kazimierz Stamirowski (nr 86786), Karol Karp (nr 626), Ficek i Tadek grabarze (nr ...), dr Bolesław Świdorski (nr 952), Edward Kowalski (nr 1701), Witold Kupczyński (nr 3829), Roman Kostrzewski (nr 4612), Stanisław Kocjan (nr 11544), Jerzy Żarnowiecki (nr 616), Tadeusz Myszkowski (nr 593), Stanisław Wolak (nr 1058),

Maksymilian Piłat (nr 5131), pdch. rez. Witold Wysocki z Wilna (nr ...), pdch. Jurek – elektryk (nr ...), Stefan Dziurkacz (nr ...), Stefan – kolega Heńka B. (nr ...).

### Czerwiec 1943

Poniższe napisane jest dla upamiętnienia faktów i nazwisk więźniów w Oświęcimiu, pracujących tam w Organizacji Wojskowej – po udanym, a samowolnym opuszczeniu obozu w nocy z dnia 26 na 27 kwietnia 1943 r. i po 31-miesięcznym tam pobycie, gdzie od początku lagru do marca 1943 r. rozstrzelano 11 200 więźniów, zagazowano około 34 tysięcy, zmarło – zabitych na placu, od chorób i innych warunków – około 41 tysięcy, wywieziono (do marca 1943 r.) do innych obozów około 6 tysięcy, wywieziono i zwolniono 1115 więźniów. W marcu 1943 r. żyjących w obozie było około 29 tysięcy, a numer bieżący wynosił ponad 121 tysięcy. Wyżej wymienione liczby stosują się do »Haftlingów« – po przywiezieniu normalnie zaewidencjonowanych i oznaczonych kolejnym numerem więźnia. Natomiast nie obejmuje to ogromnej ilości ludzi, przywiezionych tu w celu natychmiastowego odebrania im życia, co odbywało się w odległości paru kilometrów od obozu – w Brzezince – w pobliżu filii Oświęcimia – obozu w Rajsku, gdzie gazowano całe transporty ludzi, dostarczane tu pociągami i autami – czasami po parę tysięcy dziennie, a liczba których obliczona w cyfrach okrągłych w sierpniu 1942 r. przekroczyła 800 tysięcy ludzi, a w marcu 1943 r. sięgała ponad półtora miliona ludzi. Przeważali Żydzi, lecz byli również Czesi, Niemcy i inni. Specjalnie jednak bolało nas, gdy w ogromnych stosach ubrań i rzeczy, należących do zagazowanych, znajdowaliśmy wśród małych buciczków i wózków dzieciennych różańce i książeczki do nabożeństwa w języku polskim. W potwornej tej rzezi zginęła, między innymi, przewieziona tu ludność kilku wiosek lubelskich. Prócz tego w tymże czasie w obozie naszym i w filiach zabito w różny sposób 11 400 jeńców wojennych – bolszewików.

Po przyjeździe w nocy z dnia 21 na 22 września 1940 r. do obozu w Oświęcimiu znalazłem się – tak jak zresztą wszyscy nowo przybywający do Oświęcimia – w warunkach, które uderzyły we wszystkie moje dotychczasowe pojęcia. W ciągu paru dni czułem się oszołomiony i jakby przerzucony w inną planetę.

Wpędzenie nas w nocy kolbami esesmanów za druty – na teren oświetlony reflektorami – przebiegamy przez niesamowicie roześmianych, wrzeszczących kapów porządkujących szeregi nasze drągami – mających zielone i czerwone łatki w miejscu, gdzie się wieszają ordery, wśród dzikich chichotów i żartów, dobijających chorych i słabych lub tego kto miał nieostrożność powiedzieć, że był sędzią lub jest księdzem – zrobiło na mnie wrażenie, że zamknięto nas w zakładzie dla obłąkanych.

Po kilku pierwszych dniach, których byłem świadkiem dla makabrycznych obrazów, a wobec których zupełnie zbladło piekło Dantego. [...]

Stojąc w szeregach bloku »Krwawego Alojza« i widząc, jak naprzeciwno stojące szeregi karnej kompanii Krankenmann wyrównywał nożem, wbijając takowy w brzuch temu, kto się wysunął niepotrzebnie trochę naprzód, ze zdziwieniem pewnym stwierdziłem, że się nie mylę, iż znalazłem sobie radość, wynikającą ze świadomości, że chcę walczyć, a więc kryzys parodniowy minął szczęśliwie. [...]

Podjąłem się więc pracy. Po paru tygodniach zorganizowałem pierwszy związek Organizacji Wojskowej w Oświęcimiu wśród »Warszawiaków« i przesłałem w październiku 1940 r. pierwszą wiadomość do Warszawy za pośrednictwem

kpt. Michała Romanowicza przez zwolnionego z lagru Aleksandra Wielkopolskiego, pracującego w wywiadzie u Tęczyńskiego. Kierownictwo tej pierwszej »piątki górnej« (płk. Władysław Sarmacki, kpt. dr Władysław Bering, rtm. rez. Jerzy de Virion, Eugeniusz Obojski i Roman Zegner) powierzyłem pułkownikowi Władysławowi Sarmackiemu, którego znając od dawna, już w maju 1940 r. wciągnąłem do pracy w TAP na stanowisko szefa sztabu. W marcu 1941 r. zorganizowałem drugą »górną piątkę« (pdch. Witold Szymkowiak, pdch. Antoni Rosa, Tadeusz Słowiczek, ppor. rez. Mikołaj Skornowicz, Władysław Kupiec, Bolesław Kupiec, Tadeusz Pietrzykowski) wśród najstarszych numerów więźniów. W maju 1941 r. wśród kolegów z 4 i 5 transportu warszawskiego trzecią »piątkę górną« (kpt. Eugeniusz Triebing, por. Włodzimierz Makaliński, por. rez. Stanisław Gutkiewicz, Wincenty Gawron, Stanisław Stawiszyński), a w październiku 1941 r. czwartą »piątkę« (Henryk Bartosiewicz, kpt. Stanisław Kazuba, ppor. Konstanty Piekarski, Stefan Kielecki, ppor. rez. Tadeusz Lech), nigdy się nie trzymałem ślepo liczby 5.

Każda z tych »piątek« nie wiedziała nic o piątkach innych i sądząc, że jest jedynym szczytem Organizacji, rozwijała się samodzielnie, rozgałęziając się tak daleko, jak ją suma energii i zdolności jej członków, plus zdolności kolegów stojących na niższych szczeblach, a przez piątkę stale dobudowywanych, naprzód wypychały. Praca polegała na ratowaniu życia kolegów przez: zorganizowanie dożywiania, polecenia władzom bloków, opiece na »Krankenbau« [w obozie szpital dla więźniów nosił nazwę Häftlingskrankenbau – A.C.], organizowanie dostaw bielizny, urządzenie na lepszych posadach – stanowiskach, podtrzymywaniu na duchu, kolportowanie wiadomości z zewnątrz, łączności z cywilną ludnością, przekazywanie wiadomości obozowych na zewnątrz, powiązanie w jeden łańcuch energiczniejszych jednostek dla skoordynowanej akcji opanowania obozu w chwili, gdy takowa nadejdzie z zewnątrz, bądź to w formie rozkazu, bądź desantu.

Tak – jak w celu większego bezpieczeństwa powziąłem myśl, by jedna piątka nie wiedziała o drugiej – tak również w tym celu omijałem początkowo ludzi »stojących na świecznikach«, którzy tu byli pod własnymi nazwiskami i jako pułkownicy, słabo zakonspirowani, robili już plany opanowania obozu. [...]

Tymczasem nasza Organizacja (słowo to było zakazane i używane tylko w znaczeniu zupełnie innym) rozwijała się dość szybko.

A jednocześnie wielki młyn lagru wyrzucał wciąż trupy. Wielu kolegów ginęło, których stale trzeba było zastępować innymi. Wciąż trzeba było wszystko wiązać.

Wysyłaliśmy już na zewnątrz wiadomości, które były podawane przez radia zagraniczne. Władze lagru wściekały się – szukano, zrywając podłogi, szukano na strychach. Daleko rozgałęzione już poszczególne »piątki górne« zaczęły w terenie wzajemnie się »domacywać«, meldując mi o »namacanej« rzekomo innej jakiejś organizacji (inna piątka). W listopadzie 1941 r. wysłałem do Warszawy przez zwolnionego z lagru kpt. Ferdynanda Trojnickiego meldunek. Jednocześnie pisałem w listach do rodziny (ogólną drogą), by mnie nie starano się z lagru wykupić, co mogłoby się zdarzyć, gdyż nie miałem żadnej sprawy, a hazardowała mnie gra i oczekiwana w przyszłości rozgrywka na miejscu.

W grudniu 1941 r. przesałem meldunek przez płk. Władysława Sarmackiego zwolnionego do Warszawy, w marcu 1942 r. przez sierż. Antoniego Woźniaka.

W jesieni 1941 r. przywiezieni zostali do obozu płk Jan Karcz i ppłk Jerzy Zalewski. Zaproponowałem wejście do Organizacji pułkownikowi Janowi Karczowi – na co ten się zgodził. Po paru miesiącach płk Jan Karcz został wzięty do bunkra i dręczony. Ponieważ nic nie zeznał, został zwolniony z bunkra i przeniesiony do filii Oświęcimia pobliskiej Brzezinki, gdzie podjął się pracy na rzecz naszej Organizacji.

Jak wspominałem, przez ostrożność, w pracy organizacyjnej starałem się na razie unikać oficerów wyższych stopni, którzy tu byli pod własnymi nazwiskami, lecz żeby nie było to mylnie tłumaczone rzekomą moją wygórowaną ambicją, zdecydowałem się podporządkować wyszperanemu przez mego przyjaciela Henryka Bartosiewicza, pułkownikowi Kazimierzowi Rawiczowi, który tu był pod przybranym nazwiskiem i uchodził za stuprocentowego cywila. Płk Kazimierz Rawicz wszedł do naszej Organizacji, uzgodniliśmy z nim plan pracy i pracowaliśmy w dalszym ciągu.

Wtedy zorganizowałem piątą »piątkę górną« (ppor. rez. Bernard Świerczyna, pdch. rez. Zbigniew Ruszczański, pdch. rez. Mieczysław Wagner, pdch. rez. Zbigniew Różak, plut. Tadeusz Szydlik).

W marcu 1942 r. przyjechał do lagru znany mi od szeregu lat mjr Zygmunt Bończa-Bohdanowski, którego niegdyś w Warszawie wciągnąłem na dowódcę bojowego miasta Warszawa w TAP, a obecnie na dowódcę bojowego zorganizowanych sił w lagrze.

W styczniu 1942 r. wysłałem do Warszawy pomniejsze wiadomości przez kolegę Aleksandra Palińskiego.

W 1941 r. stosowano w lagrze odpowiedzialność dziesiątkową, to znaczy za jednego zbiegłego więźnia rozstrzeliwano dziesięciu, toteż nie organizowaliśmy ucieczek. W początku roku 1942 r. nadszedł zakaz tego z Berlina, więc zaczęliśmy przygotowywać ucieczkę i w maju 1942 r. przesłałem meldunek do Warszawy przez kolegę Stefana Bieleckiego, który razem z kolegą Wincentym Gawronem ucieczkę doprowadzili szczęśliwie do skutku i żadnych represji z tego powodu w obozie nie było.

W czerwcu rozstrzelano specjalnie blisko mnie w pracy stojącego, nieodżałowanego i dzielnego z wojny 1939 r. por. 13. pułku ułanów Włodzimierza Madalińskiego.

Rozstrzelano wtedy również przeszło 80 Ślązaków, między innymi członka Organizacji por. rez. Stanisława Gutkiewicza. Po egzekucji 11 listopada 1941 r., kiedy zginął dzielny ppor. rez. Tadeusz Lech, była to pierwsza większa »rozwałka«.

Staraniem Henryka Bartosiewicza doszło do porozumienia z płk. Aleksandrem Stawarzem, który wszedł do naszej Organizacji (komórka planowania).

W czerwcu 1942 r. władze lagru, chcąc wywołać odruch i spowodować zajścia w lagrze, by potem ukarać, dziesiątkując Polaków, zaaranżowały prowokacyjny manewr z zabitym niby przez więźniów Polaków żołnierzem niemieckim, którego zwłoki ostentacyjnie przywieziono, lecz naprężenie, jakie odczuwało się przez parę dni wśród więźniów Polaków i nasza postawa, wyczuła doskonale przez władze, powstrzymały ją od dalszej akcji i sprawę zatuszowano.

Wtedy i później przez szereg miesięcy, do 7 marca 1943 r., byliśmy doskonale zdolni do opanowania lagru w każdej chwili i tylko wzgląd na sytuację ogólną na zewnątrz, brak rozkazu, jakiegoś nalotu, który by nam (jako *vis maior*) rozwiązał ręce, możliwość popadnięcia w kolizję z interesem ogólnym dla dobra sprawy i tym podobne, powstrzymywał nas od działań samorzutnych.



Tragedią więc naszą było nie to, żeśmy, jak myślała Warszawa, byli kościotrupy, lecz przeciwnie, że jakkolwiek byliśmy silni i lokalnie bieg wypadków mieliśmy w swoim ręku, ze względu jednak na ogólną sytuację (Społeczeństwo – Represje) – ręce mieliśmy związane i z oddali musieliśmy uchodzić za bezradnych.

Potrzebny nam był rozkaz = zezwolenie = placet Władz naszych w Warszawie, by w przyszłości nie powiedziano, że ambicja p.p. W., J. lub H. tyle ofiar w Społeczeństwie kosztowała i czyn ten nie był wytknięty jako przykład pokutujących w nas od wieków wad narodowych: brak dyscypliny i samowola.

Wtedy jeszcze, ze względu na rozrzucenie poszczególnych »komand« po różnych blokach, dzieliliśmy siły nasze na cztery zasadnicze wielkie oddziały według zadań, które na moment ewentualnego opanowania lagru przypadły tym oddziałom przygotowanym do rozwiązania zadania dwojako:

1. Akcja w czasie – obóz w pracy,
2. Akcja w czasie – wszyscy w blokach (noc, święto).

Wysłałem wtedy meldunek przez Stanisława Jastera, który razem z trzema kolegami świetnie zorganizował ucieczkę autem komendanta lagru i w bezczelny sposób, koło spotkanego w drodze »Lagerführera«, który oddał honory przebrany parą więźniom w wojskowe mundury, pojechał w świat.

Dopiero w Oświęcimiu, w naszej pracy, doczekałem się momentu, o którym mogło się kiedyś na wolności marzyć beznadziejnie. Oto dopiero w obliczu stosów trupów odrzucili nasi działacze polityczni wstrętne dla mnie zawsze marnowanie energii na partyjne zżeranie się wzajemnie. W komórcie politycznej naszej Organizacji znaleźli się razem prof. Roman Rybacki, były poseł Stanisław Dubois, kolega Konstanty Jagiełło, kolega Piotr Kownacki i kolega Kiliański, którzy bardzo przykładowie, zgodnie pracowali. [...]

W sierpniu 1942 r. w czasie epidemii tyfusu, władze – pod pretekstem »odwzelenia« – zagazowały wielu więźniów już zdrowych, którzy byli w bloku tyfusowym (20) jako rekonwalescenci i pojechali do gazu z całą świadomością, że śmierć zawdzięczają zbiegowi okoliczności, bo akurat w dniu gazowania znajdowali się jeszcze w bloku tyfusowym. Blok został zamknięty i wszyscy, za wyjątkiem lekarzy i pielęgniarzy, zostali wywiezieni autami do gazu. Tu wiele zdziałał kpt. dr Władysław Dering, ratując życie ponad 20 Polakom, przebijając ich w ubrania pielęgniarzy.



Na tyfus zachorowałem w 6 dni po tym masowym gazowaniu i szczęśliwie przeszedłem tę chorobę. Prawie wszystkie »stare numery« musiały przejść tyfus.

Po generalnym odwszeniu, po którym władze obozu uporządkowały rozlokowanie więźniów w ten sposób, że każde komando zakwaterowane zostało w całości w jednym bloku, nieświadomie ułatwiając nam zadanie w razie naszej akcji. Gdy już teraz odpadła potrzeba dwojakiego rozwiązania (1. Komanda w pracy lub 2. Więźniowie w bloku), podzieliłem wtedy wszystkie siły, odrzucając ramy poszczególnych piętek, na bataliony, kompanie i plutony, wyznaczając rejon działania, łącząc w bataliony poszczególne bloki i wyznaczając dowódców:

Dowódca bojowy całości – mjr Zygmunt Bończa-Bohdanowski, I Baon – mjr Edward Gött-Getyński, II Baon – kpt. Stanisław Kazuba, III Baon – kpt. Tadeusz Lisowski i IV Baon – kpt. Julian »Trzęsimiech«. [...]

Historia się powtarza – niezrozumiali są ci, co w obozach giną, jak również ci, co w obozach trwają. Trzeba dopiero wielu lat, by – już ich prochom – hołd oddano. [...]

Rygor w lagrze od początku, bardzo wolno, lecz stale słabł, tak że przywieziony do lagru o miesiąc później nie tym się różnił od starszego swego kolegi, że o 30 dni mniej tu siedzi, lecz tym, że już nie zaznawał niektórych sposobów gnębienia, które w poprzednim miesiącu jeszcze stosowano. A było tych sposobów zawsze mnóstwo u całej plejady władz i sfor naganiaczy – jedni stosowali je z obowiązku niszczenia życia znienawidzonych, inni dla korzyści przypodobania się pierwszym. [...]

Tak więc [czas] po świętach roku 1943, poza zmianą »Lagerältestera« i dalszym postępowaniem w łagodzeniu kursu, rozpoczął się zwykłymi obrazkami lagrowymi. W styczniu 1943 r. został rozstrzelany płk Jan Karcz oraz por. rez., niegdyś pracownik TAP-u w Warszawie, Eugeniusz Zaturski, 16 lutego – por. rez. Stanisław Wierzbicki, były pracownik TAP-u. Następnie grupa osadzona na dłuższy czas w bunkrze i w końcu rozstrzelana: ppłk Karol Kumuniecki, mjr Edward Gött-Getyński, por. Tadeusz Biliński, rtm. Włodzimierz Koliński i por. Mieczysław Koliński – bracia i inni, wszyscy właśnie strzałem w tył głowy z pistoletu sprężynowego używanego do uboju bydła, a więc trochę inaczej jak w Katyniu.

Podobnie jak w Katyniu początkowo ciała zabitych (zagazowanych) grzebano w Brzezince w wielkich rowach, przy których pracowało specjalne »Komando«, złożone wyłącznie z Żydów, którzy żyli zaledwie dwa tygodnie, a następnie byli zagazowani. Potem okazało się, że był to zły sposób, gdyż woda w okolicy zaczęła cuchnąć, no i... zostawały ślady. Zaczęto odgrzebywać trupy i spalać je na stosach. Początkowo pracowano ręcznie, lecz potem zastosowano dźwigi. O spalaniu w krematorium mowy być nie mogło, gdyż krematoria nie mogły nadażyć. [...]

Gazowanie zdrowych ludzi większe wrażenie zrobiło tylko po raz pierwszy. W parę miesięcy po rozpoczęciu wojny z bolszewikami władze lagru dostały kilkuset pierwszych jeńców, z których około siedmiuset, w obecności jakiejś komisji wpakowali do jednej celi w bloku 11 (komory gazowe nie były jeszcze gotowe do użytku), stłoczyli ich tak, że stać nawet nie było miejsca, uszczelniono całą salę i w obecności świty w maskach gazowych – zagazowano. Ci, co po przewietrzeniu sali mogli tam wejść, opowiadali o dantejskich wrażeniach, jakie odnieśli. Miała to być, sądząc z mundurów, w których byli gazowani, sama szarża bolszewicka z różnych formacji. Wyglądało to na próbę gazu. [...]

W lutym 1943 r. przywieziono do nas do bloku 2a czterysta pięćdziesiąt kobiet i mężczyzn, których dręcząc w rozmaity sposób, zmuszano do zeznań, tygodniami kładąc im leżeć na brzuchu (Polacy). W bloku 11 Palitzsch – kat o specjalnym zacięciu – urządził polowanie na dzieci, kazał biegać dziewczynkom po zamkniętym dziedzińcu i strzelał, zabijając je jak króliki, wyrwał matce małe dziecko z rąk i rozbijał małą głowę o ścianę, kamień. Zwyrondniac – płacz i śmierć szły za nim – a on po dokonaniu zbrodni, wychodził uśmiechnięty, przystojny i grzeczny, spokojnie paląc papierosa.

W okresie od wiosny 1942 r. do jesieni 1942 r. obóz nasz przedzielony był murem, za którym mieścił się obóz dla kobiet. Potem kobiety zostały przeniesione do obozu w Brzezince, gdzie ginęły w gorszych niż my warunkach, w brudzie, gdyż brakowało wody i innych wygod. Z początku obóz nasz obejmował ogrodzonych na ten cel dwadzieścia bloków, z tego sześć piętrowych, a czternaście parterowych. W ciągu mojego pobytu w obozie zbudowano osiem nowych bloków na placu (byłym apelowym) i wszystkie podniesiono do piętrowych. Wszędzie przeprowadzono kanalizację. Skasowano ubikacje i pompy na polu, przenosząc je do bloków. Wszystkie te budowy kosztowały tysiące istnień ludzkich. Cegły i dachówki nosiliśmy ręcznie z odległości paru kilometrów.

W marcu 1943 r. przywieziono do Brzezinki całe rodziny Cyganów i założono dla nich specjalny obóz. Potem część mężczyzn Cyganów przywieziono do nas. Razem z Holendrami, Norwegami, Francuzami, Żydami, Niemcami, Jugosłowianami, Grekami, Rosjanami, Ukraińcami, Belgami, Bułgarami i Rumunami tworzyliśmy istną wieżę Babel. [...]

10 marca wywieziono razem pięć tysięcy Polaków. Tysiąc do Neuengamme, tysiąc do Buchenwaldu, tysiąc do Sachsenhausen, tysiąc do Gross-Rosen i tysiąc do Flossenbürga. [...]

Od czasu do czasu w bloku zjawiali się wieczorem esesmani. Zbierali Żydów i kazali im pisać listy do domów z sakramentalnym: »Jestem zdrow i dobrze mi się powodzi«. Listy te sprowadzały nowe partie Żydów, którzy na wiadomość o tym, że ich współwyznawcom tak się powodzi, chętniej zgłaszali się »na roboty do Niemiec« oraz nowe paczki dla esesmanów, gdyż autorzy listów przez ten czas byli wykańczani.

Należy tu jeszcze chociaż w paru słowach podkreślić, co prawda nie wszystkich, dzielną postawę księży. Początkowo ksiądz w ogóle dłużej niż parę dni nie żył. Zabijano ich pałkami na placu (tak samo jak Żydów) zaprzęgniętych do walca lub przy innej jakiejś »pracy« wymyślonej specjalnie dla udrczenia. Następnie – na początku roku 1941 – na interwencję z Rzymu księża zostali wywiezieni do Dachau, gdzie podobno mieli zupełnie znośnie. [...]

Od połowy roku 1942 złapanych po nieudanej ucieczce więźniów wieszano publicznie i ostentacyjnie, przy czym wieszali ci, co sami po dwóch tygodniach powieszeni być mieli. Robiono to dla większego ich udrczenia. [...]

W dniach 10 i 11 kwietnia 1943 r. (jak już wspomniałem) wywieziono w dwóch rzutach (obydwa do Mauthausen) dwa tysiące pięćset Polaków. To ostatecznie wpłynęło na moją decyzję. Dalszy mój pobyt w Oświęcimiu nie uważałem za konieczny. Dotychczas, co mogłem, to robiłem. »Lepsza« połowa kolegów wyjechała. Czekanie na »coś« nie dało rezultatu. Odgrażano się, że wywozą i resztę Polaków. Sądząc, że teraz może już większe korzyści przyniosę z zewnątrz niż wewnątrz – zdecydowałem się obóz opuścić.

Drugim momentem, który mnie skłonił do opuszczenia obozu, była od początku marca krążąca po obozie wiadomość, że Janusz Kuczaba został złapany w Warszawie i jest na Pawiaku. Rozumiałem, że ten człowiek bez skrupułów – chcąc ratować własne życie – może zacząć sypać »górę« naszej Organizacji, tym bardziej że bez żadnej potrzeby – chciał to zrobić jeszcze w lagrze (w stosunku do płk. Juliusza Gilewicza i kolegi Henryka Bartosiewicza). Na ten temat rozmawiałem 11 kwietnia 1943 r. z kolegą ppor. rez. Leonem Murzynem.

Mając na względzie moje »wyjście« z obozu, odbyłem parę rozmów z mjr. Zygmuntem Bończą-Bohdanowskim i kolegą Henrykiem Bartosiewiczem, informując ich o tym i powierzając im dalszą pracę. [...]

Tak więc – w towarzystwie Jana Redzeja i Edwarda Ciesielskiego opuściłem obóz w Oświęcimiu, żegnany strzałami wartownika, który o chwilę za późno się zorientował.

Wyszedłem w nocy – tak samo, jak przyjechałem – byłem więc w tym piekle dziewięćset czterdzieści siedem dni i tyleż nocy. Było już po godzinie drugiej, a więc najwyższy czas na ucieczkę (noc z 26 na 27 kwietnia 1943 r.).

Wychodząc, miałem o kilka zębów mniej niż w momencie mojego tu przyjazdu oraz złamany mostek. Zapłaciłem więc bardzo tanio za taki okres czasu w tym »sanatorium«.

Wobec niestosowania już rozstrzeliwań dziesięciu za jednego, a także i to, że byłem pod przybranym nazwiskiem nie zostawiłem śladów do rodziny, idąc więc w tę noc miałem sumienie czyste”<sup>2</sup>.

Witold Pilecki dotarł do Warszawy dopiero 22 sierpnia 1943 r., wcześniej ukrywając się w Bochni i Nowym Wiśniczu, gdzie poznał prawdziwego Tomasza Serafińskiego, będącego wówczas zastępcą komendanta miejscowej placówki AK. W Komendzie Głównej AK w Warszawie osobiście złożył meldunek o sytuacji w obozie. Włączył się aktywnie w pracę konspiracyjną pod przybranym nazwiskiem „Roman Jegierski”. Za swoją bohaterską działalność na terenie obozu Auschwitz rozkazem Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego z 19 lutego 1944 r. awansowany został do stopnia rotmistrza, ze starszeństwem z 11 listopada 1943 r.

Dalsze losy Witolda Pileckiego nadal nierozzerwalnie związane były z walką o wolną Polskę. Współtworzył organizację „NIE”. W chwili wybuchu Powstania Warszawskiego, pomimo zakazu obowiązującego żołnierzy „NIE”, włączył się do działań bojowych jako żołnierz zgrupowania „Chrobry II”. Z czasem ujawnił swój stopień i został zastępcą, a następnie dowódcą 2. kompanii I batalionu. Broniony przez niego teren zyskał nazwę „Reduta Witolda” i był jedną z najdłużej bronionych redut powstańczych, nigdy niezdobytą przez Niemców. Po upadku powstania trafił do oflagu Murnau. Po wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie zgłosił się do II Korpusu Polskiego stacjonującego we Włoszech, gdzie został oficerem II Oddziału. Dwukrotnie rozmawiał z gen. Władysławem Andersen, na którego rozkaz 22 października 1945 r. wyruszył do kraju w celu zorganizowania siatki wywiadowczej. Do Warszawy dotarł 8 grudnia 1945 r. Stopniowo nawiązywał kontakty. Zbudował sieć

<sup>2</sup> A. Cyra, *Raport Witolda. Witold Pilecki – Tomasz Serafiński, Raport „W”*, [w:] „Biuletyn Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem”, nr 12, s. 73–117.

współpracowników i informatorów, których dobierał z byłych żołnierzy TAP i z konspiracji oświęcimskiej. Zdobywał tajne informacje na temat działalności NKWD i UB, narastającego terroru, fałszerstw wyborczych, współpracy gospodarczej Polski z Rosją Sowiecką.

Witold Pilecki został aresztowany 8 maja 1947 r. Poddano go niezwykle okrutnemu śledztwu. Podczas widzenia z żoną, zmaltretowany szepnął: „Oświęcim to była igraszka”. Sądzony był przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, który w 15 marca 1948 r. skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano 25 maja 1948 r. o godz. 21.30 w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Pierwszą tablicę memoratywną poświęconą Pileckiemu wmurowano w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie dopiero

w listopadzie 1979 r. Kolejne upamiętnienia miały miejsce pod koniec lat osiemdziesiątych. Mimo „powiewu wolności” nie zakończyła się walka o pamięć o Witoldzie Pileckim. Jeszcze w lipcu 1989 r. zastępca prokuratora generalnego PRL, naczelny prokurator wojskowy gen. bryg. Henryk Kostrzewa, odpowiadając na apel Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem o rehabilitację Pileckiego pisał m.in.: „w świetle aktualnie obowiązujących przepisów prawa nie znalazłem podstaw do pełnej rehabilitacji Witolda Pileckiego”<sup>3</sup>. Hańba, hańba, po stokroć hańba. Miesiąc po symbolicznym końcu komunizmu (4 czerwca 1989) w Polsce, komunistyczny aparatczyk odmówił czci bohaterowi. Haniebny wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego orzeczony wobec Witolda Pileckiego został decyzją Sądu Najwyższego unieważniony dopiero 1 października 1990 r.

Pamięć o bohaterskim rotmistrzu jest stopniowo przywracana. W wielu miastach nadano jego imię szkołom, ulicom i skwerom. Prezydent Lech Kaczyński postanowieniem z 27 lipca 2006 r. odznaczył rotmistrza Witolda Pileckiego pośmiertnie Orderem Orła Białego. W sześćdziesiątą rocznicę śmierci rotmistrza Senat Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę, w której zapisano: „Całe życie Witolda Pileckiego jest wzorem, jak żyć i jak – jeśli trzeba – umierać za Ojczyznę. Pamięć o nim powinna być jednym z elementów budujących zbiorową tożsamość Polaków. Senat Rzeczypospolitej Polskiej pragnie, aby 60. rocznica śmierci Witolda Pileckiego przywracała należne mu miejsce w pamięci zbiorowej”<sup>4</sup>.



Podczas procesu przed WSR

<sup>3</sup> J. Pawłowicz, *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948*, Warszawa 2008, s. 274

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 282